

Nieporównany przepych i bogactwo Świetność Polski w opisie Le Labourea

Ciekawa książka Mieczysława Smolarskiego przytacza opis świetności Polski pióra kawalera Jana Le Labourea towarzysza Ludwika Marii de Nevers, drugiej żony wielkiego króla naszego Władysława IV.

Na granicy polskiej

Zatrzymała lekturę, by poznać i powitać głównych urzędników swego dworu, marszałka i kanclerza, hrabiego Denhofa i Jana Gębickiego. Przywiedli z sobą pięciuset lekkobrońnych, dwustu muszkieterów i wiózników oraz dwa oddziały ciężkiej jazdy.

O pół mili dalej przed wspaniałym perskim namiotem, czekał na nią nadzwyczajny poseł, od króla przysłany, Lew Sapieha, najbogatszy z polskich panów. Stała za nim część jego dworu: cztery tysiące zbrojnej szlachty i żołnierzy. Towarzyszył mu biskup kujawski, który przywodził również liczny orszak.

Zabrzmiła muzyka trąb i piszczałek. Między lekturą a namiotem rzucono sukno, na które królowa zejść zaczęła. Sapieha ucałował jej rękę i powitał ją po włosku, po czym biskup kujawski wygłosił długą orację po łacinie. Odpowiedział im biskup d'Orange.

W Łębogu

Jechano jeszcze dwie mile do Łęboga. Przy wjeździe na zamek

zatrzęsli murami salwy z muszkietów i dział, po czym zadźwięczały instrumenty i śpiewy najlepszej w świecie królewskiej kapeli, ustawionej na krążanku. Maria Ludwika znużona drogą udała się na spoczynek, natomiast dworzani jej grzecznie zaproszono na pierwszą polską biesiadę. Wspaniałość zastawy i mnogość mięsa podnieciły ich apetyt. Wygłodzeni podróżą, skocznie podążyli ku stołom przy dźwiękach muzyki. Nie smakowała im jednak obfitość korzeni i szafranu. Mało jedli, choć służba bez przerwy napelniała półmiski. Podziwiali niezliczoną ilość potraw, hojność w częstowaniu winem i złożone pasztyty, które zdobiły naturalnej wielkości postacie zwierząt i ptaków, okryte sierścią i piórami. Przyznawali, że kapela gra znakomicie, ale powoli uciekali do francuskiego stołu, by przyzwyczajony smak rodzinnej kuchni zaspokoić.

W Neustadzie

Nazajutrz Maria Ludwika wybrała się do Neustadiu, nowopowstającego miasta, gdzie mimo niemieckiej nazwy wszyscy mieszkańcy mówili po polsku. W dniu 10 stycznia zatrzymała się w Oliwie. Naprzeciw niej wyjechał brat królewski, książę Karol, z tysiącem lekkiej jazdy, a w opactwie wojewodzina pomorska przedstawiła jej pięć Polek ze

znamienitych rodów, bogato przystrójonych, z perłami i diamentami na głowach. Potem koniusz Jego Królewskiej Mości przywodził ośmiu paziów, przez króla Władysława przysłanych. Ubrani byli w suknie z czerwonego aksamitu ze srebrem, płaszcze, podarte białym atlasem i wywinęte buty.

Wyrazy najwyższego podziwu

„Zabieram się do opisanja czegoś, z czego mogę wykonać tylko obraz martwy, a czego nawet nie widziałem dobrze, gdyż mnie ośmielił. Choć ten wyjazd trwał ośmiem godzin, wydał nam się błyskawicą, gdyż nie było można rozróżnić porządku przyjęcia, kosztownych strojów i wspaniałych czapczaków na koniach, wielkich panów polskich. Każdego z nich należałoby tu opisać, by dać wyobrażenie zupełne o tym wielkim dniu. Lecz brak mi wyobraźni i barw, by mi się to dobrze udało”.

Szlachta polska

Oddziały te opuszczały kolejno stanowiska i łączyły się z orszakiem, najniższy widok jednak miano w końcu dopiero zobaczyć. Stanowiło go dwustu jeźdźców z najznakomitszej szlachty. Przybrani byli w żupany ze złotogłowi, lśniącej brokatu,

albo z wzorzystego jedwabiu. Narzucone na nie mieli wierzchnie suknie ze złotej perskiej tkaniny w kwiaty lub z aksamitu o najradszej barwie, futrami soboli lub panter podbite. Dźwigali dumnie na głowach czapki, futrem wykładane, jaśniejące przy kitach diamentowymi zapinkami o ogromnej wartości. Niektórzy z nich ozdobili plecy kołczanami z szagrynowej skóry, wyszywanej złotem, wszyscy mieli u łęku siodła karabele w pochwach ze złota lub złotanego srebra, perłami, diamentami, rubinami, szmaragdami usianymi.

Rumaki tej szlachty, okryte aksamitnymi kapami, były ubrane niemniej strojnij niż jeźdźcy i na naczółkach oraz z dwóch stron szyi chwiały wielkimi, czarnymi kitami z piór jastrzębich, od których zwieszały się złote agrafy, nabijane klejnotami.

— „Słowem wszystko to, co Grecy pisali o bogactwie i zbytku Persów starożytnych, nie da się porównać z tym, cośmy widzieli i trudno nam dziś samym już uwierzyć, żeśmy widzieli to naprawdę”.

Uczta w Gdańsku

Zastawa oczywiście zachwycała wspaniałością, a szczególną uwagę zwracały trzy wielkie piramidy z cukru, lśniącej złotem i barwami, ozdobione postaciami alegorycznymi, orłami oraz rozmaitymi napisami.

Gdy królowa zajęła miejsce, stanął przy niej wielki krakus, Jerzy Ossoliński, w ubiorze koloru ognia z kwiatami ze złota, ozdobionym sobolami i podał jej talerz i serwetę, owinięte czerwonym jedwabiem. Wino nalewał wielki podczasz, Franciszek Ossoliński, ubrany po francusku w złotą lamę i czarny aksamit. Prócz tego usługiwało przy stole pięćdziesięciu szlachty. Gdy pito zdrowie nowej pani, mężczyźni po rycersku przyklękali na kolano.

Najciekawszą rzeczą jednak była wielka ilość obrusów, którymi główny stół był przykryty. Gdy zabrano kuropatwy, przyprowadzono po francusku, zdjęto pierwszy obrus, pod którym znajdowały się dwa inne z czerwonego atlasu w kwiaty ze złota, srebra i jedwabiu. Gdy zabrano i te, ukazał się nowy obrus biały, który pokryto ponownie piramidami z cukru. Na zakończenie uczty przyniesiono sto tac złotych, wypełnionych konfiturami i cukrami, a gdy sprzątnięto je, odsłonięto jeszcze bogaty dywan perski, utkany ze złota, srebra i jedwabiu.

Pierwsza w Europie kapela

Podczas całej biesiady koncertowała ku ogólnemu zadowoleniu królewska kapela, która uchodziła za pierwszą w Europie, a słygnęła z najlepszych w świecie włoskich śpiewaków. Władysław IV sprowadzał ich i utrzymywał wielkim kosztem.

Dawna Polska imponowała całemu światu. Zadaniem naszym jest doprowadzić znowu do takiego stanu, jak za owych wspaniałych czasów.

Hold Prymasowi Polski składają chóry kościelne

POZNAŃ, 21. 9. (tel. wł.). Wczoraj i dzisiaj obraduje w Poznaniu VI Kongres Muzyki Kościelnej, zorganizowany z okazji 10-lecia Związku Chórów Kościelnych. W Kongresie, nad którym objął protektorat ks. kard. Prymas Hlond, bierze udział kilkanaście chórów z Wielkopolski.

W pierwszym dniu Kongresu chóry kościelne popisywały się śpiewem prawie we wszystkich kościołach poznańskich. Po nabożeństwie odprawionym przez ks. kard. Prymasa Hlonda chóry

udały się na dziedziniec pałacu prymasowskiego, gdzie złożyły hold arcybiskupowi, wznosząc na jego cześć entuzjastyczne okrzyki. W godzinach popołudniowych rozpoczęły się zawody chórów kościelnych, podzielonych na kilka kategorii. W skład jury zawodów weszli: prof. Nowowiejski jako przewodniczący, prof. Rutkowski z Warszawy, ks. Gajda, prof. Pawlak i prof. Kwaśnik. Pierwszy dzień Kongresu zakończył się wielkim koncertem reprezentacyjnym.

50-lecie konwiktu OO. Jezuitów w Chyrowie

PRZEMYSŁ. 21. 9. (tel. wł.). W Chyrowie, konwikcie O. O. Jezuitów, odbyły się podniosłe uroczystości z okazji 50-lecia założenia konwiktu. Na uroczystości przybyli wychowankowie konwiktu w liczbie około 500 osób.

Zakład O. O. Jezuitów w dniu święta swego, iluminowany był rzeźbami. Program samych uroczystości rozpoczął się nabożeń-

stwem, które odprawił ks. biskup Tomczak z Łodzi, również wychowanek konwiktu chyrowskiego. Po nabożeństwie odbyła się defilada, w której m. in. wziął udział wychowanek zakładu wicepremier Kwiatkowski. Po defiladzie odbyło się posiedzenie w sali teatralnej. Wygłoszono cały szereg przemówień na temat działalności konwiktu O. O. Jezuitów.

Wadowice mają dość żydów Czy wolno handlować w święta żydowskie?

Żydowski „Nowy Dziennik”, wychodzący w Krakowie w korespondencji z Wadowic, pisze:

„Od dłuższego czasu powiat nasz jest świadkiem wzmożonej akcji antysemitycznej, nieprzebiegającej w środkach i opartej o cały aparat władzy.

Wedle utartej dawno tradycji tutejsze „kupiectwo żydowskie” czyniło co roku starania, aby przypadające na święta żydowskie jarmarki i targi przesuwano na inne dni, by dać możność utargu także kupcom żydowskim. Nigdy dotąd nie zdarzyło się, by próby takie załatwiono odmownie.

Tym razem zarząd miejski w Wadowicach uważał za stosowne popłynąć na popularnej fali antysemitycznej i sprzeciwić się uwzględnieniu próby Związku Kupców o przesunięciu dni targowych na inne.

Co więcej, obiegają pogłoski, że prezydium zarządu gminy oso-

biście interweniowało u władz, celem przeszkodzenia uwzględnieniu próby kupiectwa żydowskiego przez organy państwowe.

Orgie antysemityzmu zauważyć można również w dziedzinie zakupów przyborów szkolnych.

Niedawno jedna z nauczycielek wiejskich żaliła się, że musi płać 20 — 30 proc. drożej u kupca chrześcijańskiego za ten sam towar, bo tego roku wyszedł surowy zakaz czynienia jakichkolwiek zakupów u żydowskich kupców!!.

Wielkie wrażenie wywołała wiadomość, że akcji bojkotowej patronuje obecnie znany dawniej z liberalnych przekonań p. Kluk, burmistrz Wadowic.

Krążą też pogłoski, że na skutek akcji znanego działacza endecckiego B., wypuszczonego niedawno z Berezki Kartuskiej, zamierzone jest eliminowanie rzemieślników żydowskich z cechów.

Wyniki gonitw z dnia 20 września

GON. I. Dyst. 1600 mtr. Nagr. 1400

zł. 1) Flaga j. Kobitowicz, 2) Impas III (65,5), 3) Famiza (17,5), 4) Harpa (10)

5) limur (38,9), 6) Cagliostro (33). Wygr. w 1.41½ s. l. o 2 dług. Tot. 34,5, fr. 14,5—18,5.

GON. II. Dyst. 2100 mtr. Nagr. 2000

zł. 1) Narew z. Gill, 2) Jantoś (15). Wyc.: Latona, Baszibuzuk, Dynów, May Wong i Herakles. Wygr. w 2.13½ s. l. o 4 dług. Tot. 6.

GON. III. Dyst. 1100 mtr. Nagr. 1800

zł. 1) Proke z. Fomienko, 2) Navy Cut (16), 3) Ikaria (51), 4) Hamlet II (103,5), 5) Grog (21,5). Wyc.: Algier, Krynica, Cylicja II i Tęsknota. Wygr. w 1.7½ s. l. o 4 dług. Tot. 7,5, fr. 5,5—6.

GON. IV. Dyst. 2200 mtr. Nagr. 1500

zł. 1) Napaś z. Pasternak, 2) Ariana (19,5), 3) Hawerla (21,5), 4) Nalewka (42,5), 5) Tototte (19,5), 6) Orgia (9,7), 7) Lawina

(42,5). Wygr. w 2.18 s. wysyłany o 2

dług. Tot. 10, fr. 6—8,5—6,5.

GON. V. Dyst. 1200 mtr. Nagr. 1000

zł. 1) „Middle Park Plate” 25.000 zł. 1) Nektar z. Ncwak, 2) Piano (67,5), 3) Marap (17,5), 4) Jon (37), 5) Lulu (19), 6) Pommery (69,5), 7) Loyal (19), 8) Noceur (94). Wygr. w 1.14 s. l. o 1½

dług. Tot. 18,5, fr. 7,5—11,5—7.

GON. VI. Dyst. 1600 mtr. Nagr. 1800

zł. 1) Jarosław z. Gill, 2) Pamir, 3) Orania, 4) Faworitas. Wyc.: Tęczyń, Donetta, Orawa II i Odysea. Wygr. w 1.40½ s. pewnie o 2 dług. Tot. 12, fr. 8—12,5.

GON. VII. Dyst. 2100 mtr. Nagr. 1600

zł. 1) Lysa Góra z. Lipowicz, 2) Honfleur (50), 3) Pirandello (6,5), 4) Tęczyń (69,5), 5) Rodin (104). Wyc.: Bibus, Baczyn, Giovanni i La Strega. Wygr. w 2.17 s. l. o 3 dług. Tot. 26, fr. 11—15.

Kulisy ponurej zbrodni Niedbalstwo żydowskiego lekarza omal nie pozwoliło sprawcom ujść bezkarnie

Wczoraj rozpatrywana była przed kratkami sądowymi po raz już czwarty głośna sprawa zamordowania dzierżawcy majątku Kaplań, w Białostockiem, Stanisława Święckiego, z namowy współwłaścicieli tego majątku niejaki Rakowski.

Rakowska i córka jej Sujkowska wydzierżawiły majątek Święckiemu na okres sześciu lat, pragnąc jednak wcześniej usunąć dzierżawcę, a jednocześnie zastrzymać tenetę dzierżawną, zaczęły stosować szereg niewybrednych szikan, aby Święckiemu ograbzić życie. Szereg młodych mężczyzn z namowy współwłaścicieli napadało na mieszkanie Święckiego, demolowało je kilkakrotnie, żonie jego groziło zabiciem, a jemu pobiciem. Wszelkie zameldowania Święckiego do komendanta posterunku policji w Ciechanowcu, Stanisława Lesiewicza, pozostawały bez skutku, albowiem pan komendant również był w kontakcie z współwłaścicielką majątku i wykonawcami jej machinacji, wobec czego do-

chodzeniem nie nadawał dalszego biegu.

Wreszcie Rakowska postanowiła skończyć ze Święckim radykalnie. W nocy 23 stycznia 1933 r. znaleziono ciało Święckiego wiszące w łasku. Powiadomiony o tym Lesiewicz przybył na miejsce z lekarzem Aronem Klaczkinem. Sporządzono bardzo pobieżny protokół oględzin zwłok, po czym Lesiewicz polecił nadać do prokuratora telefonogram, że stwierdzono samobójstwo, wobec czego uzyskał nakaz pochowania zwłok.

Mimo zaklinań Święckiej, która głośno wołała, że na mężu dopuszczono się morderstwa, Lesiewicz nakazał, grożąc odpowiedzialnością, pochować zwłoki. Dopiero później na ponowne zarządzenie zawiadomionej o prawdziwym tle zgonu prokuratury, dokonano sekcji i stwierdzono, że nieszczęsny dzierżawca został powieszony.

Pod zarzutem zabójstwa stanęli przed sądem młodzi wieśniacy: Wojno, Michałek, Budziszewski i Budniak. Skazani oni zostali na kary więzienia od 12 do 5 lat, przy czym wyroki te mimo zakładania apelacji i kasacji, uprawomocniły się. Podżegaczka, Rakowska, skazana została na pięcioletnie więzienie.

Niezależnie od tego, wytoczono komendantowi posterunku, Lesie-

wiczowi, sprawę o niedbalstwo i wprowadzenie władz w błąd, a dr. Klaczkinowi sprawę o niedbałe sporządzenie protokołu oględzin zwłok i wysnucie z tego fałszywych wniosków.

Przed Sądem Okręgowym w Łomży skazano Lesiewicza na karę półtora roku więzienia, a Klaczkinę uniewinniono, od czego odwołał się prokurator. Sąd Apelacyjny skazał niesumiennego doktora na jeden rok więzienia, od czego skolei odwołała się obrońca, poczem Sąd Najwyższy wyrok z przyczyn czysto proceduralnych uchylił i wczoraj sprawa wróciła ponownie do Sądu Apelaacyjnego, gdzie dłuższą batalię po miedzy obroną a prokuratorem stoczono na temat znaczenia terminu „zwłoki zostały rozebrane”, użytego w protokole. Biegły dr. Grzywo — Dąbrowski wyjaśnił, że należy to rozumieć jako całkowite rozebranie z ubrania, natomiast oskarżony wykrętnie twierdził, że miał na myśli jedynie częściowe odsłonięcie wierzchniego ubrania.



Antoni i Marja Bechczyc-Rudniczy

FRONTEM KU WSZY Nowela z życia sowieckiego

Mało kto też doktorom i wierzył. Toć dawniej też wesz była, a ludzie nie marli, jak dziś mra. Nie wesz tedy winna, a głód. Z głodu ludzie mra. Kiedyby chleba, stoniny było wbród, jak wprzódy, nie marliby ludzie, nie.

Zresztą zwracanie głowy. Każdy przecie wie, że bolszewicy na wesz winę spychają, żeby n a ród na nich nie sarkali. Przyrzekli, że żyć będzie każdy, jak w raju, a nie z tego. Więc okazuje się, między innymi, wesz kon trę*) organizuje.

Tedy przeciw niej front.

Na parkanach, na murach domów, gdzie tylko puste miejsce było, ponaklejały plakaty wielkie, a na nich wesz wymalowana, tłusta jakoby wieprz. I wasy ma i ryj. Oczy złe, ledwie że zębów nie szczyrzy. Portret!

FRONTEM KU WSZY!

Tak na plakacie stoi. A niżej:

BIJ WESZ!

I jeszcze:

WESZ TO WRÓG PROLETARIJATU!

To wszystko wielkimi literami, a z boku, jak ją, gadzinę, bić. Ze strzycz włosy krótko, pod 0, czesać głowę gęstym grzebieniem, myć ciało ciepłą wodą i mydłem, zmieniać bieliznę często.

*) Kontrewolucję.

3)

Śmieli się ludzie do rozpuku. Kpiarz chyba pisał, nie inaczej. Boć to przecie śmiechu warte!

Jeśli ktoś miał jeszcze koszulę na grzbiecie, to jedną i całkiem zepzrała. Spróbuj ją wyprać, z pewnością się w wodzie rozliże, jak pajęczyna. Łażnie też były, owszem, ale od miesięcy nieczynne, a mydła prawdziwego nie widział nikt oddawna, bo wszak tej gliny kawałek, co za kartkami dają, nikt za mydło nie miał. Dziury niem w ścianach zalepiano, żeby pluskwy pod tym sowieckim mydłem zdechły.

Zrywały ludzie plakaty, albo dorysowywali wszy co jej brakło. — Och, bezwstydnicy! Czego też nie wymyślą. Tfy! — pluły kobiety. Jednak chichotały.

Na innych plakatach dorysowywali wszy brodę koźlą i nos garbaty, a żeby nie było pomyłki, tuż dopisywali:

Trockij.

Zacierali słowo wesz, pisali żyd, że wypadło: „Bij żyda, ratuj socjalistyczną ojczyznę!” „Żyd to wróg proletariatu!”

Różna kontra od tego plakatu wychodziła. Tedy pozywała władza stare, nalepiała nowe wysoko, z drabiny. Tylko nie wiele to pomogło. I tam sięgnęli ludzie nie wiadomo jak.

Szła zima wielkimi krokami. Rankami drzewa i dachy białe, przymrozek za policki szczyppie.

Zimno było w lochu. Zimno i głodno. Dawno już skarb, przywleczony przez Duńkę, przejedli, przepili. Chodzili chłopcy po miescie, ale mało co przynosili. Zmądrzeli ludzie, swego z ręki nie wypuszczają, na walizce, kiedy ją który postawił, siadał. Z pod niego nie wyciągnie. Znikły z ulicy panie z kapeluszy, nie nosiły już torebek a jeśli i niosły, to prawie próżną, niejedna sama po prozonym chodziła.

Wanika niedojda ze swego barlogu nie wstawał. Dokąd miał iść, skoro w sadach pusto? Dziewczyny próbowały jeszcze nabierać po staremu „na trupa”, ale, że ludzie do widoku błędy i śmierci przywykli, nie dawał nikt, a na zimnych kamieniach długo nie uleży

Oj, bieda była, wielka bieda w lochu! Ziemięby żarli, żeby się przeknąć dała. A co będzie dalej? Boć to przecie dopiero się zima zaczęła.

Nie długo po tym, jak się te plakaty z wszą ukazały na murach, pewnej nocy Miszka rudy obudził wszystkich, śpijąc jakąś pieśń sprośną.

— Czyż zgłupiał! — krzyknął na niego Saszka. — Spać nie dasz. Pieśni ci się zachciewa, to idź na dwór, siadź na grzazach i wyj.

Miszka zaciął, sapął i jęczał głuchło, a po tym znów swoje, ale tak bez słów, jakby naprawdę był. Kopnął go Nikita — dryblas, co blisko leżał.

A tamten prosi:

— Pić!

— Cóż ty, tak cię i owak! Noc całą będziesz się tu dął? — rozsierdził się na dobre Saszka i dawaj Miszkę pięściami okładać.

On zaś skamle:

— Wody... Pić!...

— Czego ci podać, lemoniady, czy gorzały?

Rzechoczą chłopcy.

— Daj mu jeszcze, sukin synowi! — szcują, bo samym wstać nie ochota.

Ale Saszka więcej nie bił. Nachylił się nad Miszką, zmacał go.

— Zar od niego bucha, — mówi.

— Pewno od tych kartofli zginił, ze śmietnika, co niemi się opchał, — powiada Nikita — dryblas. — Mnie też w brzuchu chodzi, ale się mniej od niego naćpał, nie lazło.

— Puście mnie do niego się pograć, — piszczy Maszka. — Na kość zmarzłam.

A kiedy się układa koło Miszki, woła:

— Oj, jak dobrze! Ciepło.

Tedy i inni przysunęli się bliżej.

(D. c. n.).